

dla porównania i wyciągnięcia własnych wniosków i skonfrontowania ich z koncepcją autora. Gross wywołał burzę krytyki i polemiki, które nie przyniosły pozytywnego rozgłosu. Sądząc po sposobie jego myślenia i analizie prezentowanych w pracy wywodów wnioskuje, że taki plan sobie założył i cel osiągnął.

Wojciech Stankiewicz

**DZIENNIK ESTERY DAUM**  
**WOKÓŁ KSIĄŻKI ELŻBIETY CHEREZIŃSKIEJ**  
**„BYŁAM SEKRETARKĄ RUMKOWSKIEGO. DZIENNIKI ETKI DAUM”\***

W trakcie kiedy recenzowałam niemiecką książkę na temat eksterminacji Żydów w Kraju Warty<sup>1</sup>, moją uwagę przyciągnęła intrygująca publikacja autorstwa Elżbiety Cherezińskiej pt. *Byłam sekretarką Rumkowskiego*. Wzbudziła ona autentyczne i głębokie zainteresowanie oraz nadzieję na poszerzenie wiedzy i odstonę choćby rąbka wielowymiarowego aspektu mentalności i kulis postępowania przewodniczącego Rady Starszych Getta w Łodzi, Chaima Rumkowskiego. Jeszcze większe oczekiwania i zaciekawienie rozbudziła informacja o spotkaniu z Elżbietą Cherezińską, stylistką opublikowanej wersji dziennika Estery Daum i jej wykładzie na Wydziale Nauk Społecznych UAM<sup>2</sup>. Liczyłam przede wszystkim na nowe informacje o tytułowej postaci oraz autorce dziennika, choćby na próbę wyjaśnienia kontrowersyjnych decyzji i oceny postępowania Rumkowskiego. Miałam nadzieję, że zobaczę eksterminację Żydów w getcie oczami osoby uczestniczącej w owej swoistej grze o życie. Estera Daum była co prawda wyłącznie jej pionkiem, ale jednak poprzez swoją czynną obecność w centrum decyzyjnym jaki stanowił zarząd getta, nieco innym aniżeli tysiące jej współbraci.

Szata zewnętrzna publikacji, jej obwoluta przypominająca wyglądem dawny brulion, zawartość treściowa stylizowana na autentyczny dziennik, w którym zapisywano notatki, precyzyjne daty i nazwy dni, w centralnym miejscu okładki kadr z Rumkowskim kroczącym w otoczeniu podwładnych oraz słowo wstępne Szewacha Weissa – wszystko to sugeruje, iż bierzemy do ręki cenny dokument.

Na spotkaniu na Uniwersytecie salę wypełniał tłum osób, z przewagą studentów, i kilkoma zaledwie osobami starszymi. Słowa wstępne E. Cherezińskiej wprowadziły zebranych w atmosferę twórczenia getta i desygnowania Rumkowskiego na przewodniczącego Rady Starszych. Przedstawiono trochę danych o wielkości dzielnicy żydowskiej oraz liczbie jej mieszkańców. Generalnie anonsowany wykład koncentrował się na prezentacji zdjęć wybranych z zasobu Archiwum Getta w Łodzi oraz osób bliskich Esterze Daum. Zgodnie z ich przekazem E. Cherezińska opowiadała zebranych o: pracującym getcie, sposobach pozyskiwania surowca, wykorzystywaniu odpadków i ich uzdatnianiu do ponownego użycia, samowystarczalności i zaradności pracujących, możliwościach i efektach wytwarzania. Składała się na nie, obok szeroko rozumianej produkcji na rzecz *Wehrmachtu*, ekskluzywna odzież przeznaczona dla „dam” dygnitarzy i urzędników Rzeszy, przedmioty codziennego użytku, a także zabawki dla ich dzieci. Te ostatnie w dodatku produkowane często też przez dzieci,

\* Wydawnictwo Zysk, Poznań 2008.

<sup>1</sup> M. Alberti, *Die Verfolgung und Vernichtung der Juden im Reichsgau Wartheland 1939-1945*, Wiesbaden 2006,

<sup>2</sup> Odbyło się ono na Wydziale Nauk Społecznych UAM, 4 listopada 2008 r. Prowadził je dr Wojciech Nowiak. Drugie spotkanie miało miejsce w Starym Browarze w Poznaniu w tym samym dniu.

bowiem one potrafią najlepiej rozwinąć dziecięcą fantazję, zrozumieć inne dziecko i spełnić oczekiwania oraz marzenia rówieśników. Zobaczyliśmy hale pełne pracujących, warunki zbliżone do normalnych pomieszczeń fabrycznych, dodatkowe porcje zupy dla pracujących, w tym również dzieci traktowanych jak osoby dorosłe, pewną dbałość o zaplecze socjalne, przedszkole, szpital, szkołę... Ujrzelśmy pracujące getto, precyzyjnie zorganizowane, pełne inwencji i izolowane, nad którym czuwa jego przełożony, czyniący z pracy powszechny obowiązek i warunek prawa do życia. Prezentację kończyła informacja o losie Rumkowskiego, jego ostatniej drodze wraz z współbraćmi do Auschwitz, różnych relacjach, które wokół tego epizodu narosły, wreszcie śmierci.

Czekano na dyskusję, ale niestety uniemożliwił ją brak czasu. Autorka książki musiała zdążyć na kolejne spotkanie tym razem w Starym Browarze. Słysząc pojedyncze głosy, a szkoda...! Zdeterminowana wyrwywam się jednak z pytaniem, a zarazem stwierdzeniem: „Słuchaczami Pani prezentacji byli tutaj w dominującej części ludzie młodzi, którzy niewiele wiedzą o specyfice getta w Łodzi i ciągle nie do końca ocenionych i wyjaśnionych motywach postępowania Rumkowskiego. Dlaczego zaprezentowała nam Pani tylko jedną stronę medalu? Getto takie jakiego chciał pokazać Rumkowski, i które znała być może Etką Daum. Młodzi ludzie wyjdą stąd w przekonaniu, że w getcie nie było źle, trzeba było tylko po prostu pracować...”. Moje pytanie skwitowane zostaje skrótową repliką: „Łódź dzięki Rumkowskiemu nie była tak wielką wymierzalnią jak np. getto w Warszawie”. Próbowałam podjąć dalszą rozmowę i rozwinąć także wypowiedź E. Cherezińskiej, w której stwierdziła, iż w 1942 r. Rumkowski jakoby „stracił dotychczasowy rozmach działania”. To po części prawda, jednak przyczyn owego stanu dopatrujemy się w różnych faktorach. Rodzą się więc we mnie kolejne wątpliwości i zapytania: czy autorka nie przyzwyczaiła się zbyt mocno do programowo wypracowanego jednego obrazu getta, czy sama nie uwierzyła, że było ono czymś „pozytywnie szczególnym”, powstałym w wyniku organizacyjnych umiejętności przełożonego, a on sam stał się kolaborantem tylko w imię słusznej sprawy? Czy można być kolaborantem i przestępcą w pozytywnym znaczeniu tych słów? Zrodzone podczas wykładu wątpliwości, brak możliwości ich konfrontacji z pozazdjęciowym postrzeganiem i zaprezentowaniem przez autorkę rzeczywistości getta w Łodzi, towarzyszyły mi podczas szczegółowej lektury jej książki. Tkwią w mojej świadomości do chwili obecnej i niewątpliwie wpływają na końcową ocenę. Pozostaje też niedosyt braku spodziewanej, rzeczowej dyskusji i nieodzownej deklaracji autorki, iż przedstawiła tylko wycinek funkcjonowania getta.

Problem stanowi już sam dobór zdjęć, zarówno tych prezentowanych podczas wykładu, jak i zamieszczonych w książce, które zresztą po części się pokrywają. Widzimy na nich tylko jedną odsłonę getta. Czy tylko takie znała Etką Daum? Jeżeli tak faktycznie było to autorka prezentowanej pracy powinna bezapelacyjnie zadbać o pokazanie i przybliżenie, także za pośrednictwem doboru pokazanych obrazów, nie tylko wizerunku getta Rumkowskiego, ale i fotografii przedstawiających tragedię jego mieszkańców. Uzyskanie tej wizji nie jest trudne, wystarczy sięgnąć chociażby do wystawy „Łódź. Getto – Fotografie Henryka Rossa”, stanowiącej część obchodów 61. rocznicy likwidacji getta w Łodzi<sup>3</sup>. Jej wyraźne dwie części pokazują jakże różne

<sup>3</sup> Wystawa „Łódź. Getto – Fotografie Henryka Rossa” jest częścią obchodów 61. rocznicy likwidacji getta łódzkiego. Henryk Ross był oficjalnym fotografem getta w Łodzi, pracował dla Działu Statystycznego w latach 1940-1944. Przez ten czas wykonał około 6 tysięcy zdjęć, które przed ostateczną likwidacją żydowskiej dzielnicy postanowił ocalić od zniszczenia. Wszystkie negatywy zakopał na terenie getta. Po wojnie wrócił do Łodzi, wykopał zdjęcia i zabrał je ze sobą do Izraela. Po jego śmierci fotografie trafiły do zbiorów Archiwum Współczesnych Konfliktów w Londynie. W Polsce prezentowane były po raz pierwszy.

byty, a jeden z nich to odsłona przedstawiająca najtragiczniejszy i najbardziej nieludzki obraz dzielnicy: ludzi konających z głodu i chorób, deportacje i egzekucje. Lakoniczne stwierdzenie, iż Łódź nie była wymierzalną na miarę getta w Warszawie też jest błędne. Wystarczy sięgnąć do jego opisów, a w tym i „Kroniki Getta”, zapoznać się z relacjami o makabrycznie przeludnionej, brudnej i dziesiątkowanej zarazami biednej części getta, miejscu odosobnienia Cyganów. Zarówno one, jak i inne przerastają wyobrażenia o nieludzkich warunkach bytowania<sup>4</sup>.

Wreszcie liczba zmarłych. W Warszawie w wyniku tragicznych warunków wymarła ¼ mieszkańców, w getcie w Łodzi z powodu głodu, chorób i pracy umarło 44-45 tys. osób (z 160-200 tys.), co daje to odpowiednio 27,5 i 22%<sup>5</sup>. Ponadto dzieci, starców i chorych celowo wysłano stamtąd w już początkach 1942 r. na zagładę do Chełmna nad Nerem. Nad pozbyciem się tego „daremnego balastu”, który niewątpliwie zawyżyłby niebawem wskaźnik śmiertelności jego mieszkańców, czuwał osobiście Rumkowski. Dokonano tego w czasie kiedy w Warszawie nie rozpoczęto jeszcze likwidacji getta, a przeżywało ono ekstremalny okres wegetacji.

W Warszawie tylko organizacja kierowana przez Irenę Sendlerową uratowała z getta 2,5 tys. żydowskich dzieci, ze swojego „państwa” w Łodzi Rumkowski w wyniku jego hermetycznego zamknięcia uniemożliwił jakąkolwiek ucieczkę oraz ratunek i osobiście wysłał na śmierć 16 tys. dzieci poniżej 10 roku życia. Ze wspomnień Etki dowiadujemy się, że liczba ta jest zaniżona, a w transporcie miało się znajdować nie 16 tys. a 22 tys. dzieci. Pomniejszenie w raportach faktycznej liczby wysłanych na zagładę miało zapewnić większe dostawy żywności do getta. Porażający racjonalizm postępowania i podwójna „zapobiegliwość” działania, a jej ocena ...? Spośród uwieczonych w getcie w Łodzi przeżyło zaledwie ok. 9 tys. osób (0,45%), z całą świadomością piszę „zaledwie”, pomimo częstego podkreślania, że właśnie stamtąd, dzięki działalności Rumkowskiego, uratowało się najwięcej osób. W Warszawie z getta uciekło kilka tysięcy Żydów, a liczba ukrywających się „po aryjskiej stronie” sięgała 25 tys.

Nie dziwi fakt, że Estera Daum nie dążyła za życia do opublikowania okupacyjnych reminiscencji. Przypuszczać należy, iż po wojnie nie opuszczała jej niezatarta pamięć i myśl o tych, którzy mieli mniej szczęścia aniżeli ona i nurtowały ją zapewne różnorakie wątpliwości w tym świadomość, że należy do nielicznych wybrańców. Nie na miejscu byłoby tu ocenianie jej postawy, którą musiała przyjąć funkcjonując jako sekretarka Rumkowskiego. Miała prawo do życia, skorzystała z możliwości uratowania siebie i bliskich. Jej dzieci, nie obciążone bezpośrednio traumą *Holocaustu* słusznie uczyniły zabiegając o wydanie wspomnień matki, chociaż

<sup>4</sup> Kronika getta łódzkiego powstała z inicjatywy Chaima Rumkowskiego. W pewnym sensie stanowiła kontynuację przedwojennej tradycji łódzkiej gminy. Prowadzona przez 43 miesiące, dzień po dniu, począwszy od 12 stycznia 1941 r., na 30 lipca 1944 r. kończąc, każdego dnia przez ok. 15 osób w archiwum urzędu „Przełożonego Starszeństwa Żydów” zapiski od samego początku przeznaczone były nie dla współczesnych, lecz dla „czytelników z przyszłości”. Ten na wpół urzędowy dziennik – lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy zajmują się Holocaustem – ze względu na specyfikę getta łódzkiego stanowi nie mniej specyficzny, by nie powiedzieć – jedyny w swoim rodzaju – dokument, będący świadectwem „pisarskiego oporu” jego autorów. Znajdziemy tam wszystko, poczynając od informacji o pogodzie i zaopatrzeniu, liczbie urodzin, samobójstw i zgonów, poprzez informacje o katastrofach i wywózkach, zwłaszcza dzieci, osób starych i chorych do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem, na plotkach i (wisielczym) humorze kończąc.

<sup>5</sup> Na nowym cmentarzu przy ulicy Brackiej, spoczywają wszystkie ofiary głodu, wyczerpania i chorób, jakie panowały w Litzmannstadt Ghetto. Na Polu Gettowym znajduje się około 45 tysięcy ciał. Były takie dni, kiedy umieralność była na tyle wysoka, że nie nadążano z pochówkami. Jednego dnia chowano nawet około 170 osób. Rozdział III. Łódź zdjęcia: [www.jewish.org.pl](http://www.jewish.org.pl)

są to już reminiscencje wtórne, echa pamięci „obrobione” przez czas i życiowe doświadczenie. Pomimo wszystko mogą stanowić nieocenione świadectwo minionego, nieludzkiego okresu, który poznała i obserwowała Estera Daum jako młoda dziewczyna. Jej dziennik, czy nawet tylko wspomnienia wpisane po latach, to mimo wszystko unikatowy dokument o znaczeniu historycznym i ubolewać należy, że nie został udostępniony najpierw fachowym badaczom problemu, osobom przygotowanym merytorycznie do zmierzenia się z niezwykle trudną materią. Inicjatywa wydania wspomnień jest tym bardziej cenna, iż spraw tych nie potrafili bądź nie chcieli wyjaśnić do końca również historycy różnych nacji. Nie pomogła w tym również autorka książki-wspomnień, które w takim opracowaniu są po prostu nieprzekonujące, a dążeniem rodziny Estery Daum nie było przecież zatarcie wagi i śladów dokumentu. Oryginalne zapiski zawierają zapewne wiele informacji, które pozostały niedostrzeżone, albo przefiltrowane. Zostały one podwójnie „odkształcone”: w wyniku zawodnej pamięci i literackiej ogłady nadanej w książce. Ich pisarska wersja, która znalazła się w książce E. Cherezińskiej, zaprzepaściła historyczny wymiar oryginalnych wspomnień i uczyniła je mało wiarygodnymi. Widzimy zazwyczaj to, co potrafimy bądź chcemy ujrzeć. Ile zdołała dostrzec E. Cherezińska? Można to ocenić jedynie przez analizę materiału źródłowego, a tego nie zobaczymy w książce nawet w fragmencie. Brak w niej choćby jednego zdjęcia oryginału zapisków, które niewątpliwie nadałyby większej autentyczności książce i przybliżyły materię źródła. Ciśnie się również pytanie o zamierzenia rodziny Estery Daum dotyczące spuścizny wspomnieniowej po matce. Niewątpliwie najlepszym rozwiązaniem i miejscem dla depozytu byłoby Muzeum Getta w Łodzi, bądź inna odpowiednia instytucja, w której ów swoisty dokument mógłby być poddany dociekliwości historii. Wówczas książkę E. Cherezińskiej będziemy mogli potraktować jako upiększoną wersję zdarzeń, a nie świadectwo *Holocaustu*. Sama bowiem Cherezińska pisze, że jest to literacki wytwór oparty na zapiskach, którym nadała charakter „bardziej czytelny, przełożyła na język zrozumiały, uporządkowała i nadała chronologiczny ciąg”.

*Bożena Górczyńska-Przybyłowicz*  
Poznań